Janina Łagoda

Merytoryczną podwaliną demokracji jest wspólnota interesów centralnych organów państwa z wolą gminnych instancji. Pierwsze wyznaczają strategiczne ramy postępowania z misją wspomagania, drugie zaś wpisują się w nie swoimi inicjatywami i konkretnymi czynami. Wszystko po to, aby wzmacniać autorytet państwa i bogacić komfort bytowania społeczeństwa w jego różnorodności. Organy centralne nie zastąpią samorządowych i odwrotnie. Ważna jest więc ich zgodna misja. Sprawa trudna, zwłaszcza kiedy państwo nie okazuje empatii wobec samorządów, lecz apodyktyczność i ingeruje w ich status. Tak się ostatnio dzieje w kraju. Nawyk sobiepańskiego zrzucania na samorządy zadań, które dotąd pozostawały w gestii rządu, a z czym centralne organa sobie nie radzą, wpisuje się w syntezę dyletanctwa rządu. Publiczne projekcje fachowości kierownictw resortów w samorządowym kontekście kir spowija. Ale w swoim twórczym tragizmie nie wahają się uszczuplać gminom finansów im należnych, co bliskie gangsterskiej prowokacji. Miast scalać społeczność wokół wspólnych spraw i zabiegać o rozkwit lokalnej autonomii, władze podejmują fatalny marsz ku centralistycznemu sterowaniu krajem. Taka opcja zazwyczaj kończy się bankructwem rządzących krajem. Znaczna część rodaków tzw. gminnej Polski stąpa twardo po piastowskiej ziemi, zdając sobie sprawę z konsekwencji błędów popełnianych przez mózgowców z Nowogrodzkiej, zarówno w polityce społeczno-gospodarczej, jak i zagranicznej państwa. O tym coraz głośniej, a to nieprzyjemne dla ucha prezesa, który przywykł tylko do lizusowskich pochwał. Jego rajdy po kraju i mdłe mowy przeplatane naiwnymi facecjami, wygłaszane przed klakierską obwoźną gawiedzią pogłębiają frustrację rodaków. Niechaj wreszcie rządzący sobie uzmysłowią, że polskie społeczeństwo, to nie jest własność tzw. zjednoczonej prawicy.
Samorządy po blisko ośmiu latach pisowskiej apodyktyczności znalazły się w kryzysowej spirali, i oby jak najszybciej z niej się wyzwoliły. To one potrafią
w niezrównanym stylu odczytywać pragnienia mieszkańców i znajdywać formuły ich zaspokajania. Arogancja nie niweluje intelektualnego niedostatku, a kuriozalna wypowiedź prezesa, że samorządy mają dużą moc dezawuowania wyrastającej z gminu wolności jest egzotyczną konstatacją. Pomylone zostały wodzowskie zapędy ku ograniczaniu samodzielności samorządów z wolnością – hasłem przez siebie nadużywanym, bez merytorycznego wypełniacza. Zarządcze sobkostwo nie ma racji bytu w demokratycznym państwie, ale może generować bezsensowne spory, których już mamy dostatek. Martwi to, że wśród rządzącej kamaryli jest sporo byłych samorządowców, którzy dzisiaj stali się bezrozumnymi klakierami Nowogrodzkiej, postponując walory gminnej Polski.

Konstytucyjne trzewia

Zasady funkcjonowania samorządów i ich współpraca z centralą państwa mają konstytucyjne ramy (m.in. Rozdział VII ustawy zasadniczej) oraz ważkie zapisy
w Europejskiej Karcie Samorządu Lokalnego, co na ten czas wystarcza, aby obowiązki i uprawnienia gminnych wspólnot pozostawały w symbiozie i zarazem w bezpiecznym, lecz twórczym dystansie wobec polityki rządu.
W demokratycznym państwie rząd i samorząd są skazane na skuteczną współpracę. Rzeczowe konfrontacje to obopólny interes. W naszej przypadłości problem w tym, że prezes od prawej i

sprawiedliwej partii, zawiadujący w uzurpatorskim trybie konfliktami w państwie, ma osobliwe wyobrażenie o dziś i jutrze. Drażni go skala samodzielności lokalnych wspólnot, a tam intelektualno-materialny potencjał, który efektywnie eksploatowany pomnaża dostatek i wzmacnia autorytet kraju. W potencjale gmin tkwi sukces Polski, a nie na Nowogrodzkiej. Bogaty może więcej, co oczywistością pulsuje, także w koteryjnej, bezrozumnej wersji zdobywania wyborczych punktów przez rządzących. Sternik nie potrafi oddzielić wolności od własnego narcyzmu i oplata kraj nawykami partyjnego chciejstwa. W demokracji to poważne schorzenie, ale cóż poradzić, jeśli prymitywnymi sposobami usiłuje trwać przy dyrygenckim pulpicie, kiedy to batuta zaczyna w ręku niepokojąco drzeć. Odczuwają to też lokajskie orkiestry przygrywające m.in. podczas jego kuriozalnych eskapad po gminnej Polsce. Egzotyczna rustykalna oprawa sennych w merytoryce, ale nasyconych fałszem i arogancją wobec tych, którzy ośmielają się mieć własne zdanie, obnaża bezradność Nowogrodzkiej. Ubogie w treści spotkania są wolne od polemik, ale to nie tylko zasługa prezesa, lecz miejscowych pisowskich struktur i kosztownych policyjno - ochraniarskich kordonów, w tym konnych. Takimi fortelami nie da się przysłonić jadowicie żałosnych wystąpień prezesa. Rządowe kuriozalne inicjacje wędrują po Polsce i świecie również. Są skrupulatnie analizowane, także przez unijne państwa. Oceny zasmucają. Kraj popada w izolację, co nieszczęście zwiastuje. Wyobraźnia prezesa nie ogarnia tego modułu, a już na pewno w kontekście współpracy z samodzielnymi gminami, jak i ich związkami z zaprzyjaźnionymi zagranicznymi partnerami. Stamtąd wiele wzajemnych korzyści intelektualnych i merkantylnych, nade wszystko dla lokalnych społeczności. Rządzący też mogą korzystać z tego eliksiru. Ekspiacje prezesa są przeraźliwe samolubne i prowokacyjne, bo jeśli oznajmia, że przykładowo państwo niemieckie zagraża naszej suwerenności, to jak mają się zachować niemieccy samorządowcy zaprzyjaźnieni z polskimi odpowiednikami. Chyba nie będą oklaskiwać prezesowskiej wojowniczej polityki zainfekowanej sloganami o wolności i suwerenności, czyniącej wrogami wszystkich wokół oraz z pozostałymi unijnymi krajami, a jesteśmy jednym z nich. Ma to posmak zagubienia, może samozatracenia osobowości tego, któremu wydaje się, że jest naczelnikiem państwa. Jego mózgowie zasklepiła przeraźliwa psychoza walki o kolejne krajowe wyborcze zwycięstwo. Prymitywny to koniunkturalizm ignorujący różnorodność społecznych oczekiwań. Cóż na to poradzić, jeśli tzw. zjednoczoną prawicę stać jedynie na edytowanie nowych i podsycanie starych krajowych konfliktów. Jakie więc korzyści będzie miał kraj z tego, że prawi i sprawiedliwi będą nadal sprawować autarkiczną władzę, niwecząc międzynarodowe relacje. Wygórowana to cena trwania u władzy. Miast wspierać rozwój samorządowych wspólnot, rządzący usiłują betonować autokrację i oligarchiczne zapędy w zarządzaniu państwem. Po co nam tak obsceniczna władza?
Nie wiadomo kogo i czego prezes się lęka, a wystarczyłby z jego strony autentyczny gest koncyliacji i atmosfera w kraju, jak i w zagranicznych układach mogłaby się stać życzliwą. Ale to mu obce. Zasklepił się w swoim spadkowym żoliborskim sześcianie i brnie w obskurnej wizji dopóty wskaźnikowe poparcie oznajmi klęskę. Żyjąc w partyjnym bunkrze, pozbawionym naturalnego kontaktu z otoczeniem, także zagranicznym, uszczelnianym przez wyrachowanych samolubów oraz niebotyczną państwową ochronę, zatracił się w rozumieniu krajowych i światowych trendów. Dla roztropnego polityka szlachetnym kruszcem jest naturalny kontakt z otoczeniem i jego problemami, ale obca to mu dziedzina. Władcza zachłanność dyktuje przejęcie wszystkich sterów rządzenia państwem, w tym tyczących samorządów. Zapomniał, że gmina ma osobowość prawną, a jej samodzielność podlega ochronie sądowej. Takiego przypadku niezrozumienia rządzących trzecia RP dotąd nie znała. Sytuacja co najmniej paradoksalna w stylu: uwielbiam siebie. Postrzępionego stanu ducha nie da się jednym gestem

scalić, podobnie jak tendencje do centralistycznego modułu administrowania państwem w wersji pozorowanej sloganami demokracji. Rządzącym poplątała się teoretyczna idea socjalizmu z autorytaryzmem, demokracją, duchem wolności, patriotyzmem, suwerennością etc. Prezes i jego powiernicy operują złudnym zestawem pustosłowia, mającym rzekomo wynieść kraj ponad poziomy, a w rzeczy samej go zatapiają i niweczą realne zyski, jakich kraj dostąpił i nadal jest bogacony w traktatowej kolaboracji z UE i innymi państwami spoza niej.

Rządowo – samorządowa dysharmonia

Po ustrojowej transformacji nastał czas przyjazny dla samorządności. Gminne struktury, istniejące nieprzerwanie od czasu wersalskiej decyzji, krzepły w świadomości mieszkańców, ale nie zawsze mogły godnie wypełniać swoją misję, bo często obezwładniała je politykierska apodyktyczność centralnych instytucji państwa, także w II RP. Niedawny ustrojowy wstrząs, wzmógł ich ufność wobec pastwa, jako sprzymierzeńca rozwoju lokalnych struktur. Tak było do niedawna, ale pisowską władzę opanowały pokusy o posmaku centralistycznych fanaberii i to wedle tandetnej formuły: rząd ma zawsze rację. Nieroztropność decydentów najczęściej trafia pod społeczny pręgierz. Rozum samorządowców bierze górę i skutecznie neutralizuje zadufanie żoliborskiego politykiera.

Wyrachowana chimeryczność władców, wspierana gestami jego lenników zbliżyła kraj ku ułomnej autokracji. Prezes tzw. zjednoczonej prawicy, postponując konstytucyjne regulacje w zarządzaniu organami państwa, co brutalnie uwłacza demokratycznym standardom, zaostrzył konflikt z samorządami. Skansen przez niego fundowany, jest muzealną ekspozycją wątpliwej marki, a jeśli ma koronować polityczne sukcesy prezesa i jego bezrefleksyjnych kamratów, to trafia w smutny akademizm. Inicjowane przez niego konflikty, tak wewnątrz kraju, jak i w dyplomatycznym spektrum są dzielnie wspomagane przez sprzyjających mu wyrachowanych totumfackich, liczących wyłącznie na osobiste zyski. Dla nich interes państwa to niepojęta mgławica, bo kontrastuje z ich własną kieszenią. W rzetelnym sprawowaniu władzy dominantą nie może być li tylko bojaźliwy respekt przed sondażowymi probierzami poparcia i gestem prezesa. Inicjacją każdego rozwoju jest wizja logicznie zdefiniowanych celów i tworzenie adekwatnego oprzyrządowania dla ich ziszczenia, a nie strachliwa obawa przed utratą władzy. Smutkiem napawa eksponowana w mediach prezesowska wizja kraju, gdzie wstecznictwo mulistością i lękiem pomadowane oznajmia bojaźń przed perspektywą zajęcia opozycyjnych ław. Dowodzący rządowymi odnośnikami usiłuje zasklepić losy kraju w żałosnych pogawędkach wśród partyjnie zweryfikowanej gawiedzi podczas sztampowego w oprawie tournee po Polsce. To taktyka przypominająca dawny system zaaprobowany przez Wielką Trójkę, określający nasze swobody. Ale wówczas konieczne formalizmy były neutralizowane intelektualnym duchem swobody i obojętnością znakowane. Dzisiejsza kopia tamtych lat, cyzelowana prezesowskim grafitem, lękiem tchnie. Czasy inne i społeczność zmieniona, a demokracja impetu nabiera.

Chaotyczność decyzji instytucji państwa wobec samorządów to problem, bo eskalują konflikty, także w obszarze fundamentalnych w demokracji prawach lokalnych społeczności. Piłowanie przez państwo konaru z własnym siedliskiem jest samobójstwem. Buńczuczne traktowanie przez władców gminnych wspólnot, na które cedują w swej bezradności zadania przez siebie zainicjowane, a których nie potrafią zrealizować, jest pospolitym niedołęstwem. Z drugiej strony ograniczanie finansowych zasobów gmin to naiwna stymulacja zawiści, jakich w historii Rzeczpospolitej nigdy nie brakowało. Powtarzanie dawnych klęsk jest zbyteczne, ale

otrzeźwienie konieczne. Prawo wystarczająco reguluje centralno – gminne partnerstwo. Cóż poradzić, że władający państwem nie darzą szacunkiem tych prawnych decyzji, a sąd konstytucyjny został w obiadowym trybie unicestwiony, stając się atrapą ludowładztwa sycąc jedynie wątpliwej konduity dumę oraz kieszenie zasiadających w nim. Ich sędziowski honor uwiądł, mimo że imiennik ulicznego adresu tej instytucji - J.CH. Szuch (1752-1813) był profesjonalistą jako architekt i ogrodnik o sporych zasługach dla warszawskiej metropolii (min. pobliskie Łazienki Królewskie).
Rządzących krajem spowiła obłuda w traktowaniu samorządnej wspólnoty, a przecież to ważki impuls w modernizowaniu kraju, zaś dla Nowogrodzkiej to zaledwie slogan, który zatracił praktyczny odzew. Aby polityczne konstatacje skutecznością się mieniły muszą iskrzyć koncyliacją, a nie autokracją, bo wówczas górę biorą waśnie, zaś sprawy istotne dla obywateli i kraju swarliwość trawi. Relacje rządu z samorządami winny być osobniczą wrażliwością maszczone. Apodyktyczność to wróg mediacji.
Dla rządu priorytetem winno być stymulowanie rozwoju samorządnej Polski. To ważki fundament państwa, w kontrze do ordynarnej partyjnej brewerii Nowogrodzkiej wobec oczekiwań obywateli. Zdumiewa, że wśród rządzących są osoby o znaczącym poziomie inteligencji, a jednak z nieznanych powodów wprzęgli się w rydwan otępiania społeczeństwa i recytowania panegiryków na cześć prezesa.
Rozumna wspólna myśl władz centralnych i samorządów pod egidą tzw. zjednoczonej prawicy stała się puszczańskim zawołaniem. Niepokoi to, że prezes usiłuje gruntować umysły rodaków w partyjnym schemacie znanym z dawnych lat. Maniakalne wypowiedzi wobec niektórych samorządowców (np. o prezydencie Radomia, bo nie z pisu) i UE, to ubolewania godna osobliwość. Cóż czynić, jeśli stwierdzenia prezesa, że samorządy nie mogą oceniać państwa i swojego stosunku do niego jest wyznaniem przywódczej bezradności i bojaźni przed otwartą dysputą. Przymglona zarządcza wizja, werbalizmem wspomagana, wyraziście wyświetla sobkowską pasję zniewalania obywatelskich wspólnot. Usiłuje się zakneblować dyskusję nad opcją wspólnotowego zarządzania państwem. Magma centralistycznego otumaniania obywateli w zarządzaniu lokalnymi strukturami zalała umysł prezesa. Igranie z prawdą stało się dla rządców oczywistością, o czym przykładowo świadczy kazuistyka wobec tragicznej smoleńskiej katastrofy. To wzorzec szaleństwa nieudolnej władzy. Obezwładnianie gminnych struktur, jest schorzeniem, a już z pewnością konstytucyjnym deliktem.

O niektórych konfliktach

Rządzący wkroczyli na ścieżkę przejęcia w pacht samorządności i poddania jej centralno – partyjnemu władztwu, bo tak zadecydował prezes, który stroni od rozmów, konsultacji, dyskusji, polemik, a już na pewno od ozdrowieńczej wielowymiarowej płaszczyzny współpracy, co stępia jego władcze ambicje. Dzisiejsi sternicy państwa wyzbyli się społecznej wrażliwości i u schyłku parlamentarnej kadencji usiłują znaleźć dla siebie, ot tak na wypadek dyskomfortu, intratne przystanie swojskości, a to bliskie definicji oligarchii. Fakty wskazują, że samorządność dla Nowogrodzkiej wrogiem stoi. Smutny los Polski.
Waśni centrali z samorządami ogrom. Warto wspomnieć o niektórych wszem znanych, bo to niemal klasyka obrazująca archaizm w zarządzaniu państwem, obnażająca centralistyczne zakusy panujących. Władza samolubnością się zachwyca i trwa po to, aby trwać. Kunktatorstwo w rządowych gabinetach osiągnęło poziom absurdu i zostało wprzęgnięte w rydwan karier władców, dla których nie jest ważne czy Polska będzie biedowała i marginalizowana w świecie,

ale istotne, aby prezes był usatysfakcjonowany wskaźnikami wyborczego poparcia. Nie przeraża go nawet betonowa ściana niemocy, przed którą już stanął.
Kontrowersji gmina – centrala sporo, jak chociażby finansowanie przez samorządy kosztownego nauczania w szkołach chrześcijańskiej religii. Katolicyzm to nie jedyna wiara, bo wyznań wiele, także w polskich realiach. Byłoby dobrze, aby bogobojnością zajmowały się mistyczne formacje bez państwowych złotówek. Wiara różnymi krużgankami błądzi. Przykładowo radni Częstochowy podjęli decyzję negującą zasadność wydatków na ten cel, wskazując m.in. na topniejącą liczbę uczniów zainteresowanych ewangeliczną wiedzą, kiedy to po lekcyjnej pauzie, w sali obok, twórczo rozprawia się o odkrywaniu świata i dociekaniu przyczyn jego skomplikowanego statusu, a to drastycznie koliduje z ewangelicznymi dogmatami. Wiara, to ważna sprawa nie tylko w teologicznym wymiarze. Rozsądny tego nie kwestionuje. Ale czym innym jest wiara w odkrywanie nowych wartości, a inną rzeczą są kościelne aksjomaty.
Władcy postawili samorządy w stan frustracji, obligując je ustawowo do zaoszczędzenia energii o 10%, a jeśli tego nie uczynią, to będą finansowo karani. Gminy, które już dotąd wydatkowały finanse na rzecz obniżenie energetycznych kosztów zostały sponiewieranie, bo przepis z października 2022 roku nie uwzględnia ich dotychczasowych wyliczalnych wysiłków w tym zakresie. Mamy takie normatywne akty, jak polityczny intelekt ich twórców, dla których m.in. konsultacje z zainteresowanymi stały się uwłaczającą dla nich powinnością. Legislatorów z Nowogrodzkiej zdominowała usłużność wobec partyjnego zwierzchnictwa, a to ma krótkie czasowe ograniczniki. Mamy więc takie prawo jakiego oczekuje prezes.
Inna przypadłość to cedowanie na gminy zaopatrywana mieszkańców w węgiel, tuż przed sezonem grzewczym 2022/2023, co ma tylko jeden znak zwany niekompetencją rządu. Ministerialni dyletanci zignorowali również logistyczne koszty tej decyzji. To kolejna soczewka obrazująca nieudolność rządu w rozwiązywaniu problemów, które sam stworzył. Myśliciele z Nowogrodzkiej przeinaczyli śląsko - lubelski węglowy potencjał w egzotyczny węgiel płynący do Polski po morzach i oceanach, tworząc nowe zagłębie węglowe w polskich portach. Żeby było jeszcze dziwniej, to dostawami węgla zajmuje się resort klimatu i środowiska, który jednocześnie bohatersko zmaga się z jego negatywnymi skutkami, dbając zarazem o emisję trucicielskiego dostatku. Frywolność bratania z zarządczym chaosem i niekompetencją stała się znakiem rozpoznawczym tego rządu.
Narastającym problemem, z którym miała się uporać rządząca partia, to ochrona zdrowia. Nie wnikając w trzewia obłudnych myśli kierownictwa resortu, zatrważa rosnący złotówkowy dobrobyt szpitali spowodowany przez władców, co w prostych ekonomicznych realiach jest tożsame z bankructwem każdego z nich. Rząd w swej księgowej kreatywności nie zna pojęcia upadłość w przeciwieństwie do magistrackich dyrekcji owych leczniczych placówek. Skoro państwo nie wywiązuje się ze swoich powinności, samorządowcy są zmuszeni do inicjowania prawnych kroków ku ocaleniu szpitali, np. Marszałek Województwa Mazowieckiego domaga się od skarbu państwa zwrotu ok. 100 mln złotych wyłożonych przez samorząd na pokrycie strat ośmiu szpitali wojewódzkich. Podobnych przypadków wiele. Skarb państwa i podatnicy będą ubożeć, a opieka medyczna karleć, także wobec dzisiejszych prominentów, a później potencjalnych pacjentów - emerytów. Krótkowzroczność, to też medyczna sfera, utrudniająca wizjonerstwo.
Wojewoda mazowiecki, cenzurując ekspozycję w foyer Teatru Dramatycznego, której ponoć nie widział, ale w niebiańskim trybie zakwestionował decyzję Prezydenta Warszawy o nominacji na dyrektora tej placówki artystki o doniosłym twórczym dorobku, jest chorą przypadłością,

wymagającą pilnej diagnozy. Wolność artystycznego wyrazu, to ważki wspornik demokracji z czym tzw. prawicowi zjednoczeni sobie nie radzą. Żoliborską przypadłość zmogła szaleńcza utopia.
Podział środków z Funduszu Inwestycji Lokalnych i innych rządowych złotówkowych publicznych zasobów jest wyrazistym znakiem wulgarnego partyjnego chciejstwa. Zarządy gmin spolegliwe wobec centralnych organów nie obawiają się niedostatku. Estradowe wręczanie niektórym samorządów kartonowych czeków, oby z pokryciem, można bez skrępowania zwać polityczną korupcją. Inne, twardo stąpające po ziemi są marginalizowane. A to one winny stanowić cezurę samorządowych relacji z organami państwa. Tak się nie dzieje. Pieniądz to jedna kwestia, a godność na innej półce spoczywa. Warto byłoby skorelować te wartości, ot tak zwyczajnie dla dobra państwa i obywateli. Konflikty inicjowane przez partyjną większość brutalnie niweczą mocarstwowe ambicje rządzących. Trzeźwy osąd własnego jestestwa byłby zacnym wskaźnikiem wyzbycia się polityczności. To zaledwie początek drogi ku spolegliwości. bo inaczej stanie się tak, jak przykładowo z zapowiedzią wybudowania 380 strzelnic w gminach. Do 2021 roku raptem powstały zaledwie dwie. Rząd ziejący propagandą o poprawie bezpieczeństwa państwa nawet nie potrafił zarezerwować w budżecie ok. 760 min zł na wspomożenie gmin w tym zakresie, ale zwyczajowo własną klęskę cedują na samorządy. Gruboskórność promieniuje. Obywatelskie dezyderaty klęska spowija. Rząd zapomniał, że administruje państwem, a nie folwarkiem, gdzie ekonom prym wiódł.
Rejestr spornych spraw władz lokalnych z centralnymi organami jest obfity. Warto do tego dorzucić wiatrakowy zamęt, kiedy to od każdego urządzenia produkującego energię gmina się bogaci a ekologia zyskuje. Polityczne wiatry rozwiewają pozorne wątpliwości i sprowadzają na padół rządowe fakty. Chciejstwo owiewane ideą politycznych wiatrów nabrzmiewa. Topnieją też dotychczasowe granice gmin, zwłaszcza tych, gdzie znajdują się przedsiębiorstwa bogacące gminne budżety, jak przykładowo geodezyjne przyłączenie do Opola elektrowni usytuowanej w Dobrzeniu Wielkim, zasilającą gminną kasę. Podobnie ma się rzecz z przejmowaniem części obszarów gmin pod zarząd państwa (np. Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie) albo zakładów wytwórczych (np. rafineria w Gdańsku). O logice i korzyściach z tego płynących rządowe portale milczą, a proszeni o komentarz w tej sprawie prominenci głową strusia ręczą. Ten kto ich wówczas mocował na reprezentacyjnych stolcach dzisiaj winien dokonać moralnego obrachunku.
Pisowska władza traktuje samorządność jak usłużną agendę, a nie partnerstwo. Władze centralne, jak i gminne mają wyborczy mandat, a więc społeczną akceptację. Brak więc podstaw, aby w urzędniczym trybie negować wolę elektorów. Mogą być kompromisy, ale nigdy dyktat. Pamiętać należy, że wyborcy, to mieszkańcy gmin, a nie enigmatyczne naiwne istoty. Wydaje się, że prezes tej prostoty nie pojmuje albo ją ignoruje. Jedno i drugie szkodzi RP. Genezą zarządczych ułomności jest niekompetencja i stronienie od społecznego dialogu, a tam obfitość inicjatyw. Bezczelnością zwać należy cedowanie rządowych niepowodzeń na innych, najczęściej na władze samorządowe, sejmową opozycję, ale i na zagraniczne instancje, w tym unijne, co w praktycznym odbiorze znaczy negację ozdrowieńczego dla nas paktu.

* * *

Nowogrodzką pasjonują wyłącznie wskaźniki społecznej aprobaty, a nie kondycja państwa i rodaków. Wspólnym mianownikiem jest partyjny egoizm władz centralnych, ignorujący w partyjnym zaślepieniu gminną Polskę. A tam tkwi podstawowy wyborczy rezerwuar zwycięstwa

lub klęski.
Państwo nie dysponuje zespoloną polityką wobec samorządów. Przypadkowość i różnicowanie gmin wedle rządowych sympatii, to nędzna zarządcza formuła eskalująca konflikty. Cóż na to poradzić, jeśli tzw. zjednoczona prawica, poza antagonizowaniem społeczeństwa, nie dysponuje innymi narzędziami władania krajem, a i wnętrze własnego obozu sobkostwo rozbija.
Samorządy to trafne przedsięwzięcie demokracji, ale aby było efektywne musi mieć, poza społeczną aprobatę, finansowe wsporniki, a są nimi dochody własne, podatki oraz celowe dotacje rządu. I tutaj wiele subtelności. Finanse państwa i samorządów to połączone naczynia. Dostatek kraju jest tworzony w gminnej Polsce, a nie w rządowych gabinetach. Dlatego tak przemożne znaczenie ma harmonijne współgranie tych organów. One są na siebie zdane, bo mają wiele wspólnych styków, a wyborcy są jedni. Dlatego też bezrozumny jest rządowy taniec wokół środków z planu odbudowy dla Europy. Samorządy je łakną, a władze nie tylko, że nie wypełniają brukselskich zobowiązań zawartych w tzw. kamieniach milowych (jest ich bodaj ponad 280), to budżet państwa dziennie ubożeje o milionowe kary nałożone wyrokami Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wszystko wskazuje na to, że rząd świadomie oczekuje na unijnego komornika. Oby licytację zarekwirowanych dóbr nie zdominowali światowej rangi gracze, bo ewentualne późniejsze zachody o status niepodległości mogą być mniej korzystne od tych wersalskich i jałtańskich.
Pisowska władza, arogancją szpikowana, nie zgłębiła istoty samorządowej sprawczej siły. Zasklepiła się w apodyktyczności. Nie podoba się jej, że kontrola rządu nad samorządami jest zbyt słaba, bo została powierzona sądom. Miast ten fakt w radości szanować, prezes się smuci, co zwiastuje kolejny zamęt. Trudno mu się też pogodzić, że samorządy mają odwagę wyrażać krytyczne sądy co niektórych decyzji rządu.
Partia i jej prezes oczekują wyłącznie pochwał dla swoich decyzji. Dziwi, że wśród władców jest sporo byłych samorządowców, ale bodaj z polityczno-merkantylnych powodów ich dawną profesję przytłoczył duch centralistycznego zniewolenia w formule rodem z Nowogrodzkiej. Samolubna definicja suwerenności i podobne do niej enigmatyczne rozumienie mocarstwowości Polski składają się na prezesowską izolacyjną przestrzeń, także w dyplomatycznych krucjatach. Rozmyślnie profilowany chaos w kraju ma jeden cel, tj. bycie u władzy za wszelką cenę. Los społeczeństwa i kraju został podporządkowany mędrcowi z żoliborskiej przystani. Czyż nie ma innej alternatywy dla Rzeczypospolitej, jak tylko nierząd, ale na ową przypadłość już dawno temu zwrócił uwagę Wacław Potocki (1621-1696). Pora aby zejść z tej drogi.

Janina Łagoda